

Magdalena Cielecka, Beata Fudalej, Marta Kalmus – trzy młode aktorki Starego Teatru, które ostatnio zaistniały w polskiej kinematografii, opowiadają o swoich filmowych doświadczeniach, o pierwszym kontakcie z profesjonalną kamerą i dotychczasowych osiągnięciach

Wielki głód grania

Polskie kino potrzebuje nowych twarzy, zdolnych, młodych aktorów, którzy wnieśli na ekrany powiew świeżości i ożywcze prądy. Krakowskim aktorom zawsze ciężko było dostać się do filmu, chociażby przez to, iż większość obrazów powstaje w Warszawie. Tam też znajdują się profesjonalne agencje, dysponujące katalogami, w których umieszczone są nazwiska popularnych i mniej znanych artystów.

Reżyserzy, mający do dyspozycji szczegółowo opracowane rejestry, przeważnie nie zadają sobie trudu, by znaleźć kogoś poza stolicą. Oczywiście często angażuje się znane gwiazdy, których w naszym mieście nie brakuje, ale o debiutantach nikt raczej już nie myśli. Dlatego ewenementem stał się fakt, iż, w ostatnim czasie na kinowych ekranach zaistniały trzy młode, pochodzące z Krakowa dziewczyny.

Magdalena Cielecka, Beata Fudalej, Marta Kalmus są aktorkami Starego Teatru. Mają już za sobą większe i mniejsze role teatralne, ale publiczność ogólnopolska mogła je poznać dopiero dzięki kinowym kreacjom. Ich pierwszy kontakt z filmową kamerą owocował prestiżowymi wyróżnieniami, tak jak choćby w przypadku Magdy, która na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni została uhonorowana nagrodą za najlepszą rolę kobiecą.

Dwie blondynki i szatynka

Łączy je wiele. Każda z nich stoi u progu prawdziwej kariery, występują na tej samej scenie, równocześnie debiutowały w filmie. Losy ich – jak na razie – toczą się podobnie, choć dopiero życie pokaże, czy wszystkie odniosą wymarzony sukces.

Magda i Marta to atrakcyjne blondynki, różniące się jednak między sobą sposobem bycia, cechami charakteru. Uroda Marty jest delikatna, bardzo dziewczęca. Dzięki jej subtelności z powodzeniem może grać nastoletnie panienki, jak również rozkapryszone kobiety-dzieci. O swoich wrażeniach opowiada niezwykle ofwarcie i spontanicznie.

Magda jest bardziej zdystansowana do życia. Na pytania odpowiada w sposób przemyślany, wyważony, bez zbędnych dygresji. Od razu zastrzeżę się, że o sprawach prywatnych nie będzie mówić. Poza tym ma już dosyć spotkań z dziennikarzami, którzy po wręczeniu nagrody dzwonił do niej niemal codziennie, namawiając na wywiady.

Otwieram puszkę z sardynkami, a tam wyskakują Cielecka – komentuje okres, kiedy każda gazeta poczytywała sobie za punkt honoru opublikowanie z nią rozmowy.

Zupełnym przeciwieństwem Marty i Magdy jest Beata. Rozwiczrzona szatynka, której burza kręconych włosów od czasu do czasu opada na oczy. Luźny strój, flanelowa koszula, swobodny sposób bycia powodują, iż prywatnie odbiera się ją jak dobrego kumpła, osobę wyjątkowo śmiałą i odważną. Sama zresztą twierdzi, że pewien rodzaj bezczelności nie opuszcza jej na co dzień. Jednak

pod pozorami chłopięcego stylu kryje się wrażliwa dziewczyna.

Zmora zdjęć próbnych

Wszystkie trzy nie mają najlepszego zdania o zdjęciach próbnych, poprzedzających większość produkcji filmowych. Każda brała w nich udział, choć nie zawsze kończyło się to otrzymaniem roli.

– Kiedyś poproszono mnie o przyjazd na takie zdjęcia. Ktoś za mną długo i uparcie wydzwaniał, a kiedy w końcu się zjawiłam, nikt nie wiedział, kto ja jestem i skąd się wzięłam. Myślałam, że wszystko to, co się tam działo, jest grubym żartem. Od tego momentu obiecałam sobie, że dopóki reżyser nie będzie przynajmniej wiedział jak ja wyglądam, nie wezmę nigdy w czymś takim udziału. Nie chodzi tu o ambicje, ani o to, że jestem specjalnie przewrażliwiona, ale nie odpowiada mi cały entourage takiej imprezy. – opowiada Beata, która propozycję zagrania Ireny w „Wielkim Tygodniu” Andrzeja Wajdy dostała bezpośrednio od reżysera.

– Nie brałam udziału w zdjęciach próbnych do filmu Marty Mészáros „Siódmy pokój”. Gdyby tak się stało, to prawdopodobnie nigdy bym w nim nie zagrała – twierdzi Marta, którą w takich sytuacjach paraliżuje strach. – Kiedy zrozumiałam, jaką wagę posiadają te zdjęcia i że od tego zależy moja droga zawodowa, zaczęłam się ich strasznie bać. W takiej sytuacji znacznie łatwiej jest aktorom, którzy są bardziej wyraziści, posiadają ostrość i szybkość otwierania się. Natomiast ja, jeżeli kogoś nie znam i to niezależnie czy w teatrze czy w telewizji, mam straszny opór. Przypuszczam, że reżyserom trudno się ze mną pracuje, bo zanim oswoję się z całą atmosferą i z rolą to mija ładny kawałek czasu. Dodatkowo deprymuje mnie konkurencja. Wprawdzie wszyscy starają się zachowywać bardzo naturalnie, przyjaźnie, ale w środku jest wielka gorączka i rywalizacja. Szczególnie teraz, kiedy mnóstwo osób nie ma pracy. A przecież wejście do filmu jest gwarantem dalszej kariery, gdyż później często bazuje się na osobach, które już coś zagrały.

Marta już cztery razy stawiała do tych „zawodów”. Uważa,



Marta Kalmus dzięki delikatnej urodzie z powodzeniem może grać nastolatki Fot. Bogdan Krężel

że za każdym razem była to okropna prowizorka, nikt nie troszczył się o to, by aktor znał przynajmniej streszczenie filmu, nie mówiąc już o roli, którą ma zagrać.

– Byłam kiedyś na zdjęciach do serialu. Twórcy filmu szukali głównej bohaterki, a za tydzień miały się roz-

matkach i kochankach” Jan Nowicki, któremu reżyser kazał w jednej ze scen zagrać osłabienie. „Ale po co?” – zdziwił się aktor. „To ty nie wiesz, że jesteś chory na raka?” – odparł Juliusz Machulski, równie zaskoczony tym, że nikt nawet nie streścił aktorowi losów postaci.

Jedynie Magda zagrała w filmie Barbary Sass „Pokuszenie” dzięki zdjęciom próbny. Ale i one miały swój prolog na deskach teatralnych.

– Początkowo Basia chciała zaangażować doświadczoną aktorkę. Ale później zaczęła jeździć po szkołach teatralnych i przyglądać się student-

Marta Kalmus zagrała siostrę Paulę w „Siódmym pokoju” Marty Mészáros. Jest to opowieść o tragicznych losach Edyty Stein, profesora filozofii na Uniwersytecie w Münster; Żydówki, która z własnej woli przeszła na katolicyzm. Wstąpiła do klasztoru, skąd wraz z innymi zakonnicami została wywieziona do Oświęcimia. Film nie miał jeszcze swojej polskiej premiery.

Beata Fudalej kreowała rolę Ireny Lilien w „Wielkim Tygodniu” Andrzeja Wajdy. Akcja filmu dzieje się w pierwszym tygodniu powstania w getcie żydowskim w Warszawie. Do domu Jana wchodzi Żydówka, jego dawna znajoma, którą spotkał przypadkiem na ulicy. Jest to ekranizacja opowiadania Jerzego Andrzejewskiego, będącego odważnym głosem w sprawie stosunków między Polakami a Żydami. Film otrzymał nagrodę „Srebrnego Niedźwiedzia” na festiwalu filmowym w Berlinie.

Magdalena Cielecka wystąpiła w „Pokuszeniu” Barbary Sass. Zagrała w nim rolę młodej zakonnicy Anny, która zostaje przywieziona do miejsca odosobnienia. Tam więziony jest bliski jej niegdyś ksiądz. Obraz składa się z dwóch wątków. Pierwszym jest skomplikowany stosunek obojga bohaterów, prowadzący do wybuchu namiętnego uczucia. Drugi – to podstępna gra ubeckiego komendanta, mająca na celu zmuszenie dziewczyny, aby donosiła na człowieka, którego kocha. Nagroda za najlepszą rolę żeńską na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

począć zdjęcia. Paranoja polegała na tym, że wybrana dziewczyna nie miałaby nawet czasu przeczytać scenariusza, który liczył jakieś tyśiąc stron – dodaje Marta.

Jej słowa potwierdził niedługo występujący w „Zonach,

Marta rolę Pauli dostała dzięki prywatnej przyjaźni z Janem Nowickim i Martą Mészáros. Reżyserka oglądała ją na scenie Starego Teatru i doszła do wniosku, iż jej typ urody pasuje do koncepcji postaci.

kom. Mnie zobaczyła w spektaklu dyplomowym „Kłatwy” w reżyserii Anny Polony. Wtedy zaproponowała mi udział w zdjęciach próbnych – wspomina.

Magda też nie najlepiej wyraża się o organizowanych u

nas zdjęciach do filmu. Uważa, że są one bardzo denerwujące poprzez brak profesjonalizmu prowadzących je ludzi. Kamera wideo, przypadkowa osoba z korytarza podrzucająca tekst – to polska norma, od której są jednak wyjątki.

– U Basi było inaczej. Wcześniej dostałam kilka scen do nauczenia się w domu. Gdy przyjechałam, na miejscu był już załóżek scenografii, kostium, ustawione światło, przygotowany partner i konieczne do tego skupienie. Basia próbowała ze mną na kilka sposobów, co otwierało i stwarzało iluzję prawdziwej pracy z aktorem.

Reżyser to opoka

Beata i Marta miały już wcześniej pewne doświadczenie z kamerą telewizyjną. Magda – jako najmłodsza – miała więcej powodów do obaw, ale dzięki umiejętności prowadzeniu przez reżyserkę, pozbyła się stresu debiutantki.

– Czulałam, że jestem bezpiecznie prowadzona przez Basię. Ona była bardzo blisko mnie, coś mi ciągle szeptała do ucha w czasie prób czy nawet ujęć. Zawsze czulałam jej obecność, dzięki temu mogłam być skoncentrowana wyłącznie na sobie. Nigdy wcześniej nie pracowałam z reżyserem-mężczyzną, więc trudno mi powiedzieć czy to, że Basia jest kobietą, miało jakieś znaczenie. Myślę jednak, że kobiety potrafią się ze sobą lepiej dogadać.

Dla Marty nie miał znaczenia fakt, że Marta Mészáros jest kobietą.

– Praca z nią niczym się różniła od pracy z mężczyzną. Świadczy to o tym, że pani Marta na planie zachowuje się jednak w sposób bardzo męski. Jest konkretna, zdecydowana i zupełnie nie wygląda na zagubioną istotkę. Miałam ten luksus, że wcześniej ją znałam i nie musiałam być skrupowana. Język polski nie jest rodzimym językiem pani Marty, w związku z tym czasami go kaleczy i mówi w sposób bardzo zabawny. Choćby przez to, że zdrabnia polskie wyrazy. Dzięki temu stwarza wrażenie osoby niezwykle ciepłej – opowiada Marta, która pracę na planie traktowała jako wspaniałą przygodę.

Mimo strojów zakonnych, w których występowała większość aktorów, panowała całkiem wesoła atmosfera.

– Często dziewczyny wymowały śpiewniki i razem z panią Martą siadałyśmy i śpiewałyśmy koledy, a także inne nabożne pieśni. Oczywiście cała otoczka klasztoru Dominikanów, w którym był kręcony film, narzucała bardzo wyciszony sposób bycia – wspomina.

Praca Beaty na planie „Wielkiego Tygodnia” zaowocowała wieloma sympatycznymi znajomościami. Sama przyznaje, iż dużo się podczas niej nauczyła, choć pewne rzeczy zagrałaby teraz inaczej.

– Zaczęliśmy od razu od najtrudniejszych ujęć. Dodat-

Kowym stresem był fakt, że pierwszy klaps zaplanowano na 8 rano, a ja normalnie przed 12 nie jestem w stanie otworzyć oczu, nie mówiąc już o zmuszeniu mózgu do funkcjonowania. Poza tym pan Wajda nie traci czasu na niepotrzebne dyskusje. Ja zresztą też mam taką zasadę, że gram to, czego życzy sobie reżyser. Jest to bardzo ważne w filmie, gdzie np. pierwszego dnia kręci się scenę z końca i tylko reżyser jest w stanie nad tym zapanować. Z tego również powodu słuchałam go święcie, oczywiście w granicach rozsądku. Wiedziałam, że mogę z nim porozmawiać o inkrustacji roli, ale nie o prowadzeniu całej postaci — mówi Beata.

Zakonnice i Żydówka

Dlatego kreowana przez nią, według wskazówek reżysera, postać Ireny jest mało sympatyczna i wzbudza opór części widowni. Ukrywając się w domu przyjaciela Żydówka, mimo makabrycznych przeżyć, zadbana, ubrana w niebieski kostium, prowokuje swym zachowaniem otoczenie, które w końcu skazuje ją na nieuchronną śmierć.

— W pewien sposób starałam się postać Ireny obronić, ale nie dlatego, żeby mnie ktoś lubił czy nie. Wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną, żeby ktoś bez powodu zachowywał się tak agresywnie. Ona gryzie, dlatego że się boi. Stąd wynika jej agresja, a nie stąd, że jest złym człowiekiem. Broniłam jej wtedy, kiedy była w pokoju sama i nic nie mówiła. Wtedy ważne było jak pali papierosa, jak patrzy w okno czy jak siedzi w kącie niczym zaszczute zwierzę. Irena, której wymordowano wszystkich bliskich, ma już za sobą tak wielkie cierpienie, iż nie odbiera świata w normalnych, ludzkich kategoriach i nie lituje się nad innymi. Niektórzy odsądzają ją od czci i wiary, niektórzy wychodzą z kina wstrząśnięci.

Równie trudne zadanie miały pozostałe dwie aktorki, które wcieliły się w role zakonnice. Jednak mimo zakonnego habitu siostra Anna i siostra Paula różnią się między sobą, ponieważ są dwoma zupełnie innymi typami kobiet i aktorek.

W „Pokuszeniu” Magda wcieliła się w postać Anny, która jeszcze jako osoba świecka zakochała się w księdzu. Już jako zakonnica zostaje uwięziona i trafia do miejsca odosobnienia, by obsługiwać dostojnikowi kościelnemu, którym okazuje się tak ważny dla niej ksiądz. Dawne uczucie odżywa. Ze względu na te emocje staje się ona łatwym obiektem manipulacji ubeckiego komendanta, który żąda o niej dowodów przeciwko ukochanemu.

— Anna to kobieta cała pochłonięta miłością, miłością nie spełnioną. Kiedy przeczytałam scenopis, pomyślałam sobie, że mam wielkie szczęście, gdyż ta postać w pełni odpowiadała mojej osobowości. Od początku była mi bliska, a jej rozterki, wrazenia, uczucia zawierały się gdzieś głęboko we mnie. Nie musiałam się w żaden sposób łączyć, budować postaci, która jest mi kompletnie obca. Cały czas bazowałam tylko na sobie, na tym co ja odczuwam. Oczywiście było to odpowiednio korygowane przez reżyserkę.

Fakt, że Anna jest zakonnica, miał bardzo silne uwarunkowania, które jednak Magdzie nie przeszkadzały, choćby dlatego, iż uważa zakonnice

ce za całkiem normalne kobiety.

— W tym filmie duchowa sfera usuwała się na plan dalszy, ustępując miejsca przede wszystkim człowieczeństwu. Jest to zwyczajna kobieta, nie pozbawiona uczuć czy nawet żądź. Nosi wprawdzie habit, ale wystarczy tylko gdzieś w środku potrącić strunę i budzi się w niej kobieta. Byłam parę razy w klasztorze i jestem pewna, że wszystko to nie jest obce zakonnicom, które przecież potrafią się normalnie śmiać, normalnie rozmawiać czy marzyć. W klasztorach, tak jak w życiu, są dobrzy i źli ludzie. Każdy ma swoją osobowość, choć może przytłoczona obowiązującymi je normami.

Siostra Paula, którą gra Marta w „Siódmym pokoju”, również nie jest pozbawiona ludzkich uczuć, prowadzących nawet do wystąpienia z zakonu. Młoda dziewczyna z woli rodziców trafia do nowicjatu. Od razu „przykleja” się do Edyty Stein, która jest niezwykle mocną osobowością. W nocy, przed złożeniem ślubów przychodzi do niej, by podzielić się wątpliwościami, gdyż czuje, że nie pociąga jej zamknięcie i kontemplacja, tylko zupełnie inna sfera życia: małżeństwo i rodzina. Po roku przynosi Edycie do klasztoru swoje dziecko.

— Pani Marta chciała, żeby to było bardzo prościutkie zestawienie głównej bohaterki i mnie, osoby wizualnie ciemnej z jasną, typu urody ostrej i delikatnej. Edyta jest kobietą skomplikowaną, nie słychać myślenia i starająca

Beata twierdzi, iż „Wielki Tydzień” będzie mogła obejrzeć na spokojnie dopiero za parę lat, kiedy minie zdener-

nie wszystkie mi odpowiada ją. Dopiero teraz muszę zacząć dokładnie i mądrze wybierać, mimo wielkiego glo-



Magdalena Cielecka jest radykalna w poglądach i ma zdystansowane podejście do życia

wowanie, ostygają emocje, a ona zapomni o tym, co mówiła i co myślała.

Magda oglądała siebie na festiwalu w Gdyni, gdzie została nagrodzona. Werdykt jury był dla niej zaskoczeniem. Liczyła wprawdzie na wyróżnienie, ale myślała, że będzie ono najwyższe za debiut. Rzekiście po raz pierwszy

du grania. Ludziom związanym z filmem wydaje się, że dla młodego aktora szczętem szczęścia jest każda propozycja i że powinien ich całować po nogach, niezależnie o tego, czego ona dotyczy. Kiedy się im odmawia, są oburzeni i dochodzą do jednego wniosku: „Cieleckiej odbilo”. A ja wiem, że

Radykalne sądy Magdy nie pozostają bez obawy, że po odrzuceniu kilku ról, mogą przestać pojawiać się kolejne propozycje. Zgadza się z tym Marta, która jednak uważa, że zarzekanie się z góry, iż w tym zagram, a w tym nie, jest zbyt ryzykowne.

— Czasem scenariusz może być nie najlepszy, a później reżyser zrobi z nim coś takiego, że film okazuje się świetny. Nie wiem, czy nie zgodziłabym się zagrać w jakimś serialu. Jednak z drugiej strony, mimo tego, że mam ogromną potrzebę grania, nie podobają mi się polskie filmy, wyjątkiem jest tu Jan Jakub Kolosi. Kiedy idę do kina i oglądam amerykańskie czy francuskie filmy, to strasznie żaluję, że nigdy prawdopodobnie nie będzie mi dane w nich wystąpić. I nie myślę tu o konkretnym reżyserze, ale o całej warsztatowej otoczce, jaka na Zachodzie pomaga aktorowi wcielić się w postać, o pięknych kostiumach, o materiale jaki ma do zagrania, o sposobie filmowania — wzdycha Marta, która wie na pewno, że nie zgodziłaby się na rolę zbieganą, tylko po to, żeby nago przejść w drugim planie i w ten sposób przyciągnąć publiczność.

— Zresztą przed rozbieraniem się miałabym na pewno — jak każdy — opory. Mam nadzieję, że żaden reżyser się na to nie zdecyduje, bo nie ma co pokazywać. Są dużo piękniejsze kobiety, które zrobią to na pewno lepiej — śmieje się Marta.

Podobnie myśli Beata, która nigdy nie zgodziłaby się zagrać biegającej nago słodkiej idiotki.

— Miałam taką propozycję, będąc jeszcze w szkole teatralnej, ale oczywiście powiedziałam „dziękuję”. I tu nie chodzi o samą goliznę, ale o kompletny bezsens robienia czegoś wbrew sobie. Pewnie, że można zagrać wszystko i to nawet w topless, pod warunkiem, że ma to być po coś, a nie tylko ubarwić film. Oczywiście nie można odrzucać ról tylko dla swojego kaprysu, trzeba zachować zdrowy rozsądek — twierdzi Beata, która musiała zrezygnować z ostatniej filmowej propozycji, gdyż nie mogła pogodzić jej z próbami w teatrze.

Teatr to fundament

— Pani Cywińska namawiała mnie do zagrania w serialu „Boża podszewka”. Było to o tyle kuszące, że miałam wcielić się w kobietę po czterdziestce, co w moim wieku jest piekielną frajdą. No, ale coś za coś. Teatr to podstawa — uważa, ciesząc się, że może występować na deskach Starogo Teatru.

Angaż do niego dostała zaraz po szkole, dzięki Krystianowi Lupie, który obsadził ją w „Braciach Karamazow”.

— Było to przeniesienie przedstawienia z szkoły. Krystian zaproponował mi do tej samej roli. Zobaczył mnie ówczesny dyrektor Stanisław Radwan i zaangażował. Byłam w tej cu-downej sytuacji, że, wcale nie zabiegając, dostałam się do tego teatru. Nigdy chyba nie odważyłabym się przyjąć sama do dyrektora i zapytać, bo wydawało mi się, że to za wysokie progi. Na początku byłam przerażona, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto cię wprowadzi, przedstawi. Pamiętam, że jak miałam przejść przez bufet, który dziś przemierzam jak własny pokój, to dostawałam ataku serca. Ale szybko okazało się, że im większa gwiazda tym cięższy człowiek.

Trzymać nogi i śpiewać dalej

Beata, mimo tego, że już kilka lat jest w teatrze i zagrała wiele ważnych ról, wciąż przed każdym występem odczuwa treść.

— Podczas Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, który udało mi się zrealizować, najbardziej zaprzyjaźniona byłam z panią inspicjentką. Była jedyną osobą, która mogła mnie znaleźć w teatrze, gdyż ciągle kursowałam między toaletą a sceną. To były tak straszne nerwy, że jeszcze chwila niepewności i trzeba by było mnie reanimować. Natomiast jak już wyszłam, to wiedziałam, że muszę zaśpiewać. Nogi mi drżały, więc chwyciłam je rękami i śpiewałam dalej. Przyjechałam do Krakowa i któryś z kolegów powiedział mi: „No świetnie, ale tak beczelnie szłaś do przodu”. A ja byłam najbardziej bojąca się z kulisami osobą i odchodziłam tam od zmysłów. Aktor im bardziej się boi, tym mniej może to pokazać. Zaczynając grać na scenie byłam znacznie bardziej spokojna — opowiada.

Potwierdza to Marta, która przyznaje, że przed każdą kolejną premierą ma coraz większe problemy z nerwami.

— Pierwszym przedstawieniem, w którym zagrałam w Starym Teatrze było „Wesele” Andrzeja Wajdy. Byłam wtedy na trzecim roku i występ w teatrze traktowałam jak dobrą zabawę. Poza tym właśnie wychodziłam za mąż i myślałam zajęte zupełnie czymś innym. Przed premierą byłam zdziwiona, dlaczego tak wspaniali aktorzy są zdenerwowani. Myślałam, że przecież oni i tak dobrze zagrają. Wtedy w ogóle nie wiedziałam, co to jest trema. Znacznie trudniejszy był dla mnie egzamin w szkole przed komisją, która mnie oceniała, niż wyjście do publiczności, pewnie sympatycznych, przyjaznych ludzi, którzy nie będą mi stawiali żadnych not. A teraz jest coraz gorzej, przy każdej kolejnej roli jest większa trema. Tłumaczę sobie, że przecież już coś zagrałam, coś tam umiem. Jednak za każdym razem jest to samo, okropny ból żołądka, wypalanie na czczo ogromnych ilości papierosów. Ale trema pomaga mi również skoncentrować się. Myślę, że im większy luz, tym dla mnie gorzej — mówi Marta, która już umiera na samą myśl o zbliżającej się w Gdańsku premierze „Hamleta” w reżyserii Krzysztofa Nazara, w którym gra Ofelię.

Te przykre doświadczenia ma dopiero przed sobą Magda, która w Starym Teatrze jest dopiero pierwszym sezonem.

— Dla młodego aktora występowanie w tym zespole, wśród tylu wspaniałych kolegów to ogromna szansa na rozwijanie samego siebie. Im lepszy partner, tym gra się lepiej, bo chce się doskoczyć do wyższej poprzeczki. Ze względu na próby do „Ocalonych” musiałam zrezygnować z kręcenia dwóch ciekawych spektakli telewizyjnych. Ale teatr to fundament, bez którego się nie da. Idealem byłaby możliwość pogodzenia go z innymi rzeczami. Nie chciałabym krzywdzić żadnej ze stron i mieć możliwość mądrego, logicznego czerpania z jednej i z drugiej.

To marzenie wszystkich dziewczyn, które stoją na początku zawodowej drogi. Miejmy nadzieję, że jeszcze wiele razy zobaczymy ich nawzajem na filmowym afiszu.

Magda Huzarska-Szumiec



Beata Fudalej — rozwichrzona szatynka, w której pod pozorami chłopięcego stylu, kryje się wrażliwa dziewczyna

się przeanalizować świat, Paula działa impulsywnie, dość naiwnie, opierając się na swoich odczuciach. Głupie by było, gdyby osoby otaczające bogatą wewnętrzną główną bohaterkę posiadały jakiś dodatkowy ładunek. Staralam się tego uniknąć — stwierdza Marta, która nie widziała filmu, gdyż nie miał on jeszcze oficjalnej premiery.

zdarzyło się, żeby debiutantka otrzymała nagrodę za najlepszą rolę żeńską.

Tylko nie naga, słodka idiotka

Wszystkie dziewczyny sądzą, że sukces, jaki odniosły, nie daje im jeszcze gwarancji kariery zawodowej.

— Owszem, po nagrodzie posypały się propozycje, ale

np. nie mogę grać w komediach, co wynika z mojego wieku i usposobienia. Bo żeby dobrze zagrać w komedii, trzeba mieć do siebie duży dystans. A on przychodzi z wiekiem. Nie interesują mnie też programy rozrywkowo-estradowe, ani inne komercyjne rzeczy, nie wnoszące nic oprócz zabawy publiczności. To samo dotyczy seriali — mówi Magda.